

WHITNEY G.

Zatuję,

że ci

nie

powiedziatam

FORBIDDEN WISHES



WHITNEY G.

Zatuję,
że ci
nie 
powiedziałam

Przełożyła Karolina Kłosowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

I Wish I Would've Told You: A Forbidden & Toxic Romance (Forbidden Wishes Book 1)

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce: © Qualit Design; © Bits and Splits; © Artur Lipiński;

© tomertu; © yuri-ab / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2023. I WISH I WOULD'VE TOLD YOU by Whitney G.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Kłosowska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-144-8

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



PROLOG

JA

Przysięgam, że nie chciałam wysłać mu tego listu. Tak, sprawdziłam tekst jakieś pięćdziesiąt siedem razy, poświęciłam osiemnaście dni na wybór koperty, w jakiej miał być wysłany, i opłaciłam koszt wysyłki priorytetowej, ale w rzeczywistości nie miałam najmniejszego zamiaru wrzucać go do skrzynki.

Miało to być proste ćwiczenie oczyszczające, którego celem było wyleczenie się ze starych ran. Jednak po napisaniu listów do wszystkich osób, które w życiu zraniłam, odłożyłam na bok kilka czystych kartek z myślą o liście adresowanym do niego.

Na wszystkie sposoby przedstawiłam mu, jak za nim tęsknię, i zapytałam, czy on też tęskni za mną. Napisałam, że ilekroć leżę wieczorem w łóżku, niezależnie od tego, jaki facet znajduje się obok mnie, nie potrafię powstrzymać się od rozpamiętywania tego, że z nim było mi znacznie lepiej.

O niebo lepiej.

Opierał mnie o trybuny po meczach na szkolnym boisku. Kochał się ze mną na tylnym siedzeniu starego fordka mustanga. Konsumował mnie w gabinecie swojego ojca, gdy pani domu gotowała na dole.

Zapełniłam całe akapity opisami scen, o których nie chciałam zapomnieć, i takich, o których lepiej nie wspominać. Na stronie siódmej z powodu leż słowa: „Czułam się taka osamotniona” rozmazały się i wyglądały tak, jakbym napisała: „Czułam się taka podniecona”.

Na stronie ósmej znalazł się zrobiony pod wpływem alkoholu rysunek z czasów, gdy podczas pewnych wakacji dzieliły nas tysiące kilometrów, więc mój adresat najprawdopodobniej zinterpretuje go w odpowiedni sposób.

Jednak żadna z tych rzeczy mnie nie dotyczy.

Problem opisałam na jedenastej stronie.

W przedostatnim akapicie, w szesnastej linijce od góry, znajduje się zdanie, które obnaża wszystkie kłamstwa, jakie kiedykolwiek powiedziałam. Ta jedna rzecz zniszczy „nas”, gdy tylko on odczyta mój list.

Dostałam pocztowe potwierdzenie doręczenia przesyłki kilka minut temu. Stoję teraz na naszym dawnym miejscu spotkań z benzyną i zapalkami.

Już prawie czas.

Jestem gotowa podpalić nasz świat, zanim zajmie się ogniem, będącym konsekwencją moich słów...

CZĘŚĆ 1

POCZĄTEK KŁAMSTW...

WTEDY

Pytanie:

Bliska ci osoba jest z facetem, z którym ty bardzo chcesz być, ale ta osoba nie chce zrezygnować z tego związku. Mimo wszystko zamierzasz zachować się właściwie. Co robisz?

- A) Odpuszczam i szukam sobie kogoś innego.
- B) Walczę z przekonaniem, że ten facet należy do ciebie.
- C) Wyjaśniam, że ten facet to moja bratnia dusza, i mam nadzieję, że przyjaciółka zrozumie sytuację i z niego zrezygnuje.

Odpowiedź:

Żadne z powyższych. Porządna dziewczyna nigdy nie znajdzie się w tego rodzaju sytuacji.

1

JA

Droga Carly!

To ja ukradłam Ci torebkę Prady na wycieczce w trzeciej klasie, ale niczego z niej nie zabrałam, wrzuciłam ją tylko do rzeki, bo miałam już dość tego, że nazywałaś mnie „dziwką, która wygląda jak Wednesday Addams”.

Przepraszam.

No, niezupetnie.

Żałuję, że Ci o tym nie powiedziałam.

Scarlett

Oddech faceta, z którym się umówiłam, czuć chipsami Doritos, ale nie smakiem cool ranch, tylko starym nacho cheese, który powinien zostać wycofany z produkcji kilkadziesiąt lat temu. Pada, więc siedzimy w jego aucie, a ja się zastanawiam, dlaczego zdecydował się włożyć dziś koszulkę z napisem „Kumple ponad baby”. I dlaczego patrzy na mnie tak pożądliwie, skoro jedyną rzeczą, która nas łączy, jest kolor oczu.

– Jak na licealistkę jesteś naprawdę dojrzała – mówi, przeczesując moje włosy palcami. – Nie spodziewałem się, że będziesz coś wiedzieć na temat muzyki klasycznej.

Uśmiecham się.

– Gram na skrzypcach i klarncie, odkąd skończyłam cztery lata.

– To robi wrażenie! – Przyciąga moją głowę nieco bliżej. – Czyli masz świetnie wytrenowane palce?

– Hm... Chyba tak.

– Ja nigdy nie nauczyłem się grać na żadnym instrumencie, ale założę się, że będziesz pod wrażeniem moich umiejętności, jeśli chodzi o grę na twoim ciecie.

Dlaczego rozciągnął sylaby, wymawiając słowo „ciało”?

– Mam nadzieję, że dobrze się dziś ze mną bawiłaś. Z przyjemnością poznam cię nieco bliżej.

– Ja też – potakuję, choć począwszy od dziś, nie mam zamiaru odbierać jego telefonów.

Naprawdę czas raz na zawsze skończyć z mitem, że faceci z college’u to myśliciele i prawdziwi intelektualiści. Ten był piąty z kolei i chociaż nie próbował wsunąć mi języka do gardła ani zrobić na mnie wrażenia, grając bez końca w piwnego ping-ponga, to jednak jego umiejętności konwersacyjne były tak samo ubogie jak innych.

Zajmował się mówieniem wyłącznie o sobie.

– Naprawdę muszę już wracać do domu. – Opieram się o siedzenie. – Rano mam szkołę.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żeby cię odprowadzić pod drzwi? – Odpina pas. – Strasznie leje i możesz się poślizgnąć.

– Jestem pewna. Muszę wejść tylnym wejściem, żeby nie obudzić rodziców. Mam wyznaczoną godzinę powrotu.

– Za to właśnie cenię sobie mieszkanie w akademiku. – Wyciska suchy pocałunek na moim czole. – Nie ma rodziców i nikt się nie przejmuje, o której wracasz.

– Brzmi super.

– Bo tak jest. – Porusza palcami. – Zadzwoń do ciebie w piątek i pokażę ci, co potrafią moje zręczne palce.

– Okej. – Ślubuję sobie, że zablokuję jego numer natychmiast po wejściu do domu. – Będę czekać.

Wychodzę na deszcz i macham, a potem ruszam podjazdem sąsiada. Czekam, aż światła jego auta znikną za rogami, a potem przeskakuję przez płot i kieruję się na moje prawdziwe własne podwórko.

W oddali słychać grzmot, więc dobiegam do domku na drzewie i rozpinam torbę podróżną, którą zostawiłam tam kilka godzin temu.

W panice wkładam na kabaretki spodnie dresowe, a na top bez pleców bluzę z kapturem.

Mam około kwadransa, bo potem rodzice zorientują się, że pod koldrą zamiast mnie leżą bluzy i swetry uformowane w kształt ludzkiego ciała.

Światło w kuchni niespodziewanie się zapala, więc czym prędzej chowam się za pniem drzewa.

Po kilku sekundach widzę sylwetkę ojca, który zmierza w stronę lodówki. Idzie jak zombie, wyjmuje piwo i siada przy blacie kuchennym. Otwiera laptopa i stuka w klawiaturę, co świadczy o tym, że zamierza spędzić w kuchni jakiś czas.

Cholera!

Nie ma możliwości, żeby udało mi się wślizgnąć tylnym wejściem i pozostać niezauważoną, a nie mogę ryzykować, że ktoś przyłapie mnie na tym, że znowu wymknęłam się z domu bez pozwolenia.

W tym roku szlaban na wyjścia miałam wystarczająco dużo razy.

Szybko zastanawiam się, co zrobić, chwytam kamień i ciskam go w stronę okna salonu.

Nie trafiam. Ciskam kolejny kamień. A potem jeszcze jeden.

Dopiero za piątym razem trafiam w szybę, a kamień odbija się rykoszetem o rynnę.

Ojciec momentalnie podnosi się z miejsca i rozgląda wokół.

No dalej, ruszaj...

Stoi nieruchomo, więc podnoszę największy kamień, jaki widzę, i rzucam. Tym razem szkło pęka. Ojciec chwytając kij bejsbolowy i biegnie w kierunku źródła dźwięku.

Nareszcie!

Biegnę do domu najszybciej, jak umiem, a z każdym krokiem jestem coraz bardziej przemoczona. Nagle mój sandał rozrywa się, gdy zaczepiam o jakieś narzędzie ogrodnicze, i upadam twarzą na trawnik. Skowyczę z bólu, próbując uwolnić but spod ostrza, ale utknął na dobre, więc muszę zdjąć sandały i biec dalej boso. Gdy dobiegam do stalowej konstrukcji pod bluszcz, ustawionej przy ścianie domu, łapię się jej kurczowo, jakby od tego zależało moje życie. Wspinam się, docieram na drugie piętro i popycham szybę w oknie. Balansując bosą stopą dla równowagi, prześlizguję się przez parapet i spadam na podłogę.

– Udało się – wydaję z siebie westchnienie ulgi. – Cholera, udało się.

Zapala się światło.

– Scarlett, mogłabym przysiąc, że miałaś być najpóźniej o dwudziestą drugą. – Z łóżka patrzy na mnie mama. – Czy nie takie były ustalenia, gdy ostatni raz miałaś szlaban?

Zerkam na zegar i kusi mnie, by jej powiedzieć, że jest za dwie dziesiąta, ale gryzę się w język.

– Przypominam sobie także, że miałaś pytać o pozwolenie, ilekroć chcesz wyjść z domu. – Krzyżuje ramiona na piersi. – Masz dopiero siedemnaście lat. Ale ponieważ, jak widać, nie można ci zaufać, żadnych planów na najbliższe trzy weekendy. Jedziesz ze mną i siostrą kupić sukienki na bal do Nashville.

– Nie możesz zamiast tego utopić mnie w basenie? – Przewracam się na plecy. – Mniej bym cierpiała.

– Bardzo śmieszne, Scarlett.

Wydaję z siebie jęk i wstaję. Już sama myśl o tym, że przez ponad godzinę będę musiała włożyć się za mamą i siostrą po sklepach, jest karą samą w sobie.

Mama rzuca mi suchy ręcznik i wstaje z mojego łóżka.

– Gdzie w ogóle byłaś?

– Na randce – przyznaję się.

– Naprawdę? – Uśmiecha się. – Kim on jest? A może to ona?

– To typ z college’u, mamó.

– No pewnie, kochanie – parska. – Czyli spotkałaś się z tym swoim dziwnym przyjacielem Kaizenem?

– On ma na imię Kevin.

– Przecież właśnie tak powiedziałam. – Mama się uśmiecha. – Bardzo go lubię i podoba mi się to, że on też mnie uwielbia.

Raczej nie cierpi.

– Tak, byłam z Kevinem – odpowiadam, zaskoczona tym, że moja matka nadal nie wie o mnie nic. Mogłabym dosłownie opowiedzieć jej wszystko, co robiłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a ona i tak by nie uwierzyła w ani jedno moje słowo.

W jej oczach nadal jestem nieśmiałą i niezręczną dziewczynką, która woli zamykać się w pokoju i ćwiczyć grę na instrumentach, zamiast poznawać nowych ludzi.

– Jakiś czas temu przejrzałam twoją szafę i zastanawiam się, czy szykujesz się na serię pogrzebów, o których nic nie wiem.

– Nie, mamó – mówię. – Po prostu lubię nosić czarne i szare ciuchy.

– Nic dziwnego, że żaden chłopak ze szkoły jeszcze się z tobą nie umówił – stwierdza. – Pewnie myślą, że jesteś królową śmierci czy coś w tym stylu... Z drugiej strony przynajmniej nienosisz tapety na twarzy.

– Dzięki, mamó.

Proszę, idź już sobie i nie praw mi kazań o pięknie...

– Jesteś taką piękną dziewczyną, Scarlett – mówi, podchodząc bliżej. – Masz rozum, zdolności, ale martwię się, że się zestarzejesz, zwiędniejesz i będziesz czytać romanse przed snem, zamiast doświadczać życia.

– Ludzie nie dlatego czytają romanse.

– Ależ skąd! – Mama kładzie mi ręce na ramionach. – W prawdziwym życiu kobiety nie mogą sobie znaleźć mężczyzny, więc ratują się randkami na papierze. Nie chcę, żebyś tak żyła. Chciałabym, żebyś znalazła świetnego faceta, który będzie cię dobrze traktował, zabezpieczy cię od strony finansowej i do tego będzie cię podniecał, tak byś nie musiała uciekać się do lektury książek.

– Nie chcę z tobą rozmawiać o seksie... Nigdy!

– Wiem, że byłabyś w stanie złapać każdego faceta, o jakim byś zamarzyła, gdybyś tylko była bardziej jak...

– Twoja siostra – kończę za nią. – Wiem.

Mama potakuje ze współczującym spojrzeniem.

– To, co powiedziałam o najbliższych trzech tygodniach, to nie żart. Dobranoc, Scarlett.

– Dobranoc. – Patrzę, jak wychodzi na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Przysuwam się bliżej, sądząc, że może akurat zmieniła swoje niepokojące obyczaje, ale wymowny dźwięk klikania po próbkach utworów muzycznych nie pozostawia złudzeń. A potem mama zaczyna mówić wysokim tonem:

– Właśnie przyłapałam jedną z naszych córek, jak wraca po wyznaczonej porze, więc usiadłyśmy i odbyłyśmy szczerą rozmowę. Istotne było to, że rozmawiałyśmy razem na temat jej zachowania, i chociaż musiałam ją ukarać, to jednak wzbudziłam w niej znacznie więcej szacunku jako matka, ponieważ to przewinienie nie uszło jej na sucho. A jeśli już mówimy o uchodzeniu na sucho w kontekście bycia rodzicem nastolatków...

Zakładam słuchawki na uszy i się przebieram.

Jako była vlogerka moja matka nadal ma w zwyczaju tworzyć ze wszystkiego content, niezależnie od tego, czy to jest ciekawe, czy nudne. Jej życie dalej kręci się wokół tego, co umożliwi jej zebranie jak największej liczby komentarzy i lajków. I choć świat zna ją jako Sweet Southern Caroline, kobietę, która uwielbia piec i ma podejście do życia godne Mary Poppins, to w rzeczywistości przeklina jak stary marynarz i bardziej przypomina „luzacką mamę”. (Tak naprawdę tylko raz upiekła ja-kieś ciastka z proszku).

Dzięki pieniądzom zarobionym na dawnym kanale na YouTube zatytułowanym *Caroline and the Twins* mogliśmy zmienić nazwisko, wyprowadzić się z parkingu dla przyczep w stanie Ohio i przenieść na południe Stanów Zjednoczonych. Mieszkamy teraz w eleganckiej dzielnicy podmiejskiej, gdzie każdy posiada minimum półtora hektara ziemi, a dzieci uczęszczają do szkoły z pierwszej piątki najlepszych szkół w kraju.

Miała to być nagroda, ale ostatnie kilka lat bardziej przypomina karę.



Kiedy w końcu otwieram drzwi, mamy już dawno nie ma, więc schodzę na dół do kuchni. Mam nadzieję, że przekonam tatę, aby cofnęła tę niecodzienną karę w postaci zakupów, ale jego już dawno nie ma przy barku.

Nalewam sobie szklanek mleka i wypijam duszkiem. Gdy otwieram opakowanie oreo, słyszę wysoki śmiech dochodzący z dworu.

Ech, Tully...

Mimo że urodziłyśmy się w odstępie zaledwie sześciu minut, moja siostra i ja nie mogłybyśmy bardziej się od siebie różnić. Co roku wnikliwie studiuje nasze akty urodzenia i dzwonię w dzień naszych urodzin do szpitala, by je zweryfikować.

Tolerujemy się niczym obcy, którzy muszą wybrać się razem w transatlantycki rejs: jesteśmy wobec siebie serdeczne, gdy się spotykamy, odbywamy niezobowiązujące pogawędki od czasu do czasu, ale nic poza tym.

Tully spełniła swoje marzenie, aby stać się topową influencerką, ma dziesięć milionów obserwujących, którzy kupują tę polukrowaną wersję jej życia, oraz wielu sponsorów, którzy opłacili jej naukę w college'u, oraz – co ważniejsze – matkę, która dokładnie wie, jak pomóc jej zbudować swoją markę.

Spoglądam przez rolety i widzę, że nie jest sama. Obok niej siedzi jej chłopak, Easton Rush.

Wciągam powietrze na widok Eastona w białej koszulce, która opina jego mięśnie, i jego doskonale białych zębów, widocznych, gdy się uśmiecha. Moje serce trzepocze.

Jest gwiazdą w drużynie futbolowej, najbardziej seksownym mężczyzną, jaki kiedykolwiek mieszkał w tym miasteczku.

Potężne mięśnie, oczy o barwie oceanicznej toni i perfekcyjne rysy twarzy – nawet dorosłe kobiety potrafią się za nim obejrzeć na ulicy.

Opierając się o jego ramię, Tully podnosi telefon do ucha.

– Właśnie wróciliśmy z Gayle’s Diner i kupiłam mnóstwo rzeczy, których ten tu będzie dziś próbował – mówi. – Skoro wszyscy zachwalają smak wafelków i domowych kremów, nie mogę się doczekać, żeby poznać jego zdanie. – Przeczesuje chłopakowi kruczoczarne włosy ręką, a potem wyłącza transmisję wideo. Spogląda na niego. – Najpierw chcesz czekoladowe czy waniliowe?

– Czekoladowe.

– Czyli waniliowe.

Easton śmieje się i podnosi małą srebrną puszkę, a Tully kładzie mu kulkę kremu wprost na języku.

Patrzę, a ona nagrywa degustację poszczególnych smaków. Każda smakowana przez niego porcja niemal doprowadza moją krew do wrzenia.

Ilekoć widzę, jak moja siostra przeczesuje mu włosy palcami, nie mogę przestać myśleć o tym, że sama zrobiłabym to lepiej.

Za każdym razem, gdy on zaczyna się śmiać, słyszę, że to wymuszony, sztuczny śmiech, a nie naturalny gardłowy, którym wybucha przy mnie.

W tych rzadkich momentach, gdy sięga palcami na wysokość brody Tully, żeby poprawić kąt ustawienia kamery, myślę o tych miejscach na moim ciele, w które owe palce zawędrowały, sprawiając, że traciłam świadomość.

Wprost nienawidzę tego uczucia i wiem, że powinnam przestać się wgapiać i odejść, ale nie mogę.

Nie cierpię spotykać się z innymi facetami i szukać kogoś, kto choć w jednej dziesiątej sprawi, że poczuję to, co czuję przy Eastonie.

Cofam się i wracam do pokoju, zamykam okno, zaciągam żaluzje i zasłony. Potem zwijam się w kulkę na łóżku, wkładam do uszu słuchawki i ignoruję wilgoć, jaka pojawia się na poduszce.

Nie wiem, jak długo tak leżę, ale po jakimś czasie słyszę znajome pukanie w parapet.

Stuk! Stuk! Stuk!

To on, ale ja ani drgnę.

Stuk! Stuk! Stuk!

Leżę nieruchomo.





Czuję, jak tuż obok głowy wibruje mój telefon, a potem znowu zza okna dobiega pukanie. Nie jestem w stanie dzisiaj spojrzeć mu w oczy.

Zwyczajnie nie. Oprócz pogodzenia się z tym, że koleś z college'u to strata czasu, muszę też pogodzić się z tym, że żaden z nich nie będzie w stanie wydrzeć mojego serca temu, któremu oddałam je ponad rok temu.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca